Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 42. **Bochum, dnia 20 października 1898.** **Rok 7.**

Na niedzielę 21-szą po Świątkach.

Lekcya. Efez. VI. 10—17.

Bracia! Wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom, w niebieskich. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, (które jest słowo Boże).

Ewangielia. Mat. XVIII. 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał zkąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy; i ująwszy dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Kazanie o piekle.

(Dokończenie).

Wiadomo, że w ciele ludzkiem nie ma najdrobniejszego miejsca bez czucia, dla tego całe ciało i każde jego miejsce boleć

może. Komuż nie wiadomo, jak dotkliwe są nieraz boleści drobnej cząsteczki ciała np. zęba, albo rwanie w członkach, a bardziej jeszcze w głowie? Wielu też doznawało dojmującego cierpienia, jakie sprawia każde oparzenie. Kto zaś widział człowieka w pożarze opalonego, zapewne widoku tego nigdy nie zapomni, a chociażby był twardy jak głaz, rozrzewni się na straszne jęki głębokiemi od ognia ranami okrytego. Otóż zmysł ten, przez który czuje całe ciało i każda jego cząstka, wystawiony będzie na cierpienia niewymowne, wszelkie wyobrażenie przechodzące. Pan Jezus tylokrotnie mówi o ogniu piekielnym, który nigdy nie gaśnie, iż wierzyć musimy, że ten ogień prawdziwy. Dla tego też Ojcowie święci zapewniają, że w piekle jest ogień prawdziwy, kóry nawet więcej pali od ognia naszego, z tą wszakże różnicą, że z wszechmocnej woli Bożej ogień ten ciągle pożera, a spalić nie może. Ogień ten zawierać będzie wszystkie boleści i sprawi, że razem czuć będą gorącość węgli i zimno lodu, kurcze wewnętrzne, kłucia, kąsania itp. Dosyć powiedzieć, że w tym ogniu będzie na wieki z duszą i ciałem potępiony, aby struchleć na samą tę myśl i zrozumieć proroka pytającego się: Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, z upałami wiecznymi? Jakoż zniesie to pieszczone ciało takie ciękie udręczenia i to nie przez dzień, dwa ani rok, dziesięć, tysiąc, ale przez całą wieczność, bez ochłody, bez ulgi i spoczynku?

Opisana dotąd męka zmysłów i ciała lekką jest dopiero w porównaniu z męką, którą cierpieć będzie dusza i jej władze. Niewymownego smutku doznawać będą potępieni na samo wspomnienie, że z własnej winy utracili niebieską szczęśliwość. „Pomnij bracie, rzekł Abraham do bogacza, że ci się dobrze powodziło na ziemi, a Łazarzowi źle; a teraz przeciwnie“.

Ta myśl dręcząca: byłem przeznaczonym do nieba, Chrystus umarł za mnie!... mogłem się zbawić, bo miałem Sakramenta święta, znałem przykazania Boże, więc wiedziałem, czego Bóg odemnie chce; Bóg mi dawał dobre natchnienia, spowiednicy dobrze mi radzili, kaznodzieje, pasterze, przyjaciele — upominali, grozili; miałem dobre wzory z innych; a jam potępiony dla marnej doczesności — dobrowolnie! Cóż mi pozostało z tego, za czem się ubiegałem, a na Boga nie pamiętałem? Gorzka pamięć i wieczna męka!... O ja nieszczęsny! o głupi! — Ażali to będzie największa męczarnia? Jeszcze nie! Spojrzy potępieniec w duchu w górę w niebo i ujrzy tam swych rówienników szczęśliwych i powie sobie: „Jam się tyle natrudził, aby się dostać do piekła — a ci, z których pobożności naśmiewałem się, za małą rzecz otrzymali chwałę, która dla mnie stracona“ — i pocznie wzdychać, jęczeć, prawie od zmysłów odchodzić, rozpacz go szarpać, a on narzekać, wyć i siebie przeklinać będzie, mówiąc: „My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo; oto jako policzeni są między syny Boże!“ Ta skarga będzie wielką męką rozumu. Zazdrość pożerać ich będzie: „Zawsze pragnąć będą tego, co nigdy nie będzie: nigdy mieć tego nie będą, czego chcą, a zawsze mieć to będą, czego nie chcą“, są słowa św. Bernarda. To, co św. Marek mówi: „Robak ich nie umiera“, jest pamięć na popełnione grzechy. Jakby trzema zębami wgryzać się będzie w ich duszę, że stracili niepojęte dobro, nabyli niepojęte złe, a to wszystko wskutek grzechów swoich. Ze wszystkich najgorsza, boleśniejsza niż tysiąc piekieł, będzie utrata nieba i Boga. Bo taką jest piękność Boga, że gdyby ją potępieni chociaż na jednę chwilę ujrzeć mogli, nie czuliby ognia piekielnego i zdawałoby się im, że są porwani do nieba. Lecz daremne pragnienia, wzdychania, wołania! Między niebem a piekłem jest przepaść wielka, tak, że się nikt z piekła do nieba ani z nieba do piekła dostać nie może“. — „Idźcie przeklęci w ogień wieczny!“ powie Chrystus. Więc już nigdy nie będą oglądać Boga? — Nigdy! Więc zawsze jęczeć będą w piekle? — Zawsze! Więc nie masz dla nich nadziei? — Nie ma!

„Z piekła nie masz wybawienia“, uczy Kościół św. Gdyby taka do piekła przyszła wieść, że jedna ptaszyna co roku przylatując do morza, jednę kroplę wypije wody, a gdy przez to osuszy wszystkie morza, lub że jeden malutki robak co sto lat przychodząc po kawałku drzewa stoczy, a gdy wszystkie lasy zniszczy, wtenczas wy potępieńcy zginiecie okrutną śmiercią i skończy się wasze piekło!... przyjęliby oni, mówi św. Antoni, taką nowinę z największą radością. Ale nadaremno: „Będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków,“ pisze św. Jan w objawieniach. Już nigdy nie wyjdą z tego więzienia, nie wyżebrzą miłosierdzia, będą szukać śmierci, ale jej nie znajdą. Prócz tego będą jeszcze stopnie mąk w miarę większych lub mniejszych zbrodni, jako św. Jan pisze: „Jako się wiele wynosiła i rozkoszy zażywała, tyle jej dajcie męki i żałości“. Ale już dosyć wiedzieć, że jako jest wielka cena jednej duszy, tak również jej strata niepowetowana. „Cóż pomoże, gdybyś wszystko zyskał, a duszę stracił? czy dasz jaką zamianę za duszę twą?“ pyta św. Mateusz. Odpowiedz na to, bo tak zapytuje cię Zbawiciel twój Jezus Chrystus. O wieczności! jakaś długa! jakaś ciężka — jakżeś bliska — jak o cię ludzie nie dbają! „O jak szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na potępienie, a jak wielu jest, którzy przez nię wchodzą!“ O ludzie! ludzie! woła św. Augustyn, alboście wiarę postradali, alboście rozum utracili! bo jeśli wierzycie, że jest piekło, a żyjecie jakoby go nie było, to znakiem, żeście obrani z rozumu; a jeśli nie wierzycie, toście politowania godniejsi, niż poganie.“ O bracia chrześcijanie! Jakoż kto usłyszawszy tę naukę, będzie się wracał napowrót do swych grzechów? Tuszę o was, że was grzech do tyla nie zaślepił, iżbyście widząc nie widzieli, a słysząc nie słyszeli, bo wtedy z pewnością pójdziecie do piekła! Bo zaprawdę! gdybyście pamiętali przy każdej pokusie o piekle, żadnej duszy nie byłoby w piekle. Tak św. Józafat, książę indyjski, wkrótce po chrzcie będąc razu pewnego nagabywany od myśli nieczystych, prosił ze łzami Boga, aby go od tych pokus uwolnił. Wreszcie znużony walką, modlitwą i smutkiem zasnął. We śnie ukazało mu się dwóch poważnych mężów, którzy go prowadzili przez dolinę rozkoszną — prosił, żeby mu pozwolono pozostać tam. Odpowiedzieli mu, że nim tej łaski dostąpi, potrzeba mu wiele cierpieć i długo samego siebie zwyciężać. I znowu prowadzili go przez miejsca ciemne, gdzie było jezioro siarki i ognia, w którem potępieńcy jęczeli i słyszał głos: „Oto jest miejsce nagotowane dla grzeszników, którzy ulegli nieporządnym chuciom; tu będą wieczne męki cierpieć“. Ten sen tak przeraził św. Józafata, że odtąd już zupełnie był wolny od tych pokus. Otóż i dla ciebie bracie! lekarstwo najlepsze; myśl często za życia o piekle, a nigdy nie zgrzeszysz, a zgrzeszywszy podźwigniesz się. Pamiętaj, że wielu z tych, co dzisiaj są w piekle; także słuchając kazania o piekle płakali, wzdychali, mieli dobre chęci, ale się nie poprawili; ztąd zdanie jednego z Ojców Kościoła: „Dobrych chęci pełne jest piekło“. Dla tego bracie nie przestawaj na postanowieniach, ale co rychlej chwyć się szczerej pokuty, choćby zaraz tego wieczora, nim się udasz na spoczynek, dobrze sobie rozwaz: Jak Bóg żywy, jest piekło, a w niem ogień wieczny! Gdyby nie miłosierdzie Boże, jużbym gorzał w tym ogniu! Ile dni do śmierci, tyle dni przegradza mnie od bramy piekielnej!... „Ani pijacy, ani złodzieje, ani cudzołożnicy, ani przeklętnicy, nie wnijdą do królestwa niebieskiego. Straszną jest rzeczą, wpaść w ręce Boga żywego. Z piekła nie masz wybienia... Bójcie się tego, który i ciało i duszę wtrącić może na wieki do piekła!...“ woła pismo święte. Wybieraj więc bracie, póki żyjesz, albo pokutę lub piekło! A ręczę ci, że gdy tak raz, drugi i trzeci uczynisz, skruszony padniesz do stóp ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa i zawołasz ze łzami: „Miłosierdzia Panie! któryś mnie stworzył do

nieba i przelałeś krew najdroższą za mnie, który nie chcesz śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył, zachowaj mnie Jezu od potępienia wiekuistego! Niech ta krew Twoja najświętsza przelana nie ginie! Matko miłosierdzia, uproś mi łaski do szczerej spowiedzi! Boję się piekła! ale więcej z miłości ku Tobie o Boże! żałuję i przyrzekam, że grzechów moich nie ponowię! Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu! Amen.

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Do wieczora ukończono przygotowania i twierdza była zupełnie do obrony gotowa, niczego jej nie brakło: ni zapasów, ni prochów, ni dział, jeno murów dostatecznie silnych i licznej załogi.

Częstochowa — raczej Jasna Góra, jakkolwiek z natury silna i sztuką wzmocniona, liczyła się do pomniejszych i słabszych fortec Rzeczypospolitej. A co do załogi, można było mieć na zawołanie tyle ludzi, ileby kto chciał. Ale księża umyślnie nie przeciążali murów załogą, aby zapasów żywności na dłużej wystarczyło.

Przeto byli i tacy, zwłaszcza między puszkarzami, którzy byli przekonani, że Częstochowa się nie obroni.

Głupi! — Myśleli, że jej nic więcej prócz murów nie broni i nie wiedzieli, co to są serca wiarą natchnięte.

Ksiądz Kordecki obawiając się, by nie szerzyli między ludźmi zwątpienia, wydalił ich, prócz jednego, który za mistrza w swej sztuce uchodził.

Noc nastała ciemna i dżdżysta, — był to ósmy listopada. Nadchodziła wczesna zima i wraz z falami deszczu leciały na ziemię pierwsze płatki rozmokłego śniegu. Ciszę przerywały tylko przeciągłe głosy straży, wołając od baszty do baszty: „czuwaj!“ W ciemnościach przemykał się tu i owdzie biały habit księdza Kordeckiego. Marcin nie spał, był na murach z żołnierzami, i gwarzyli o przebytych wojnach. Jeden żołnierz prawił o potyczkach ze Szwedami pod Przedborzem, Żarnowcami i w okolicach Krakowa, przyczem chełpił się nieco i tak mówił:

— Robiło się co mogło, każdego, widzicie Szweda, którego udało mi się rozciągnąć, znaczyłem sobie węzełkiem na rapciach. Mam już sześć węzełków, a Bóg da, będzie więcej! Dla tego szablę coraz wyżej pod pachą noszę... nie długo rapcie będę nosił, ale ich nie porozwięzuję, jeno w każdy węzeł każę koral wprawić, i po wojnie, jako wotum na ołtarzu zawieszę. A ty maszże już z jednego Szweda na sumieniu?

— Nie jeszcze! — odparł Marcin ze wstydem.

— Za to Kozaków huk pewnie mógłbyś nakarbować?

— A tych, toby się znalazło.

— Ze Szwedami trudniej — mówił dalej żołnierz — bo rzadko który nie charakternik. Od Finów się sztuk czarnych nauczyli, i każdy ma dwóch albo trzech djabłów do posługi, a są i tacy, którzy mają po siedmiu, ci ich w czasie potyczki okrutnie strzegą... Ale jeśli tu przyjdą, to djabli nic nie wskórają, bo tu w takim okręgu, z jakowego wieżę widać, moc djabelska nie może nic sprawić. Słyszałeś już co o tem?

Marcin nie odpowiedział, pokręcił głową i począł nasłuchiwać pilnie.

— Idą! — rzekł nagle.

— Co? na Boga! co mówicie?

— Jazdę słyszę.

— To jeno wiatr z deszczem tętni.

— Na rany Chrystusa! to nie wiatr, to konie! Ucho mam wprawne okrutnie. Idzie moc jazdy... i blizko już są, jeno właśnie wiatr głuszył. — Rata! Rata!

Głos Marcina zbudził drzemiące w pobliżu i skostniałe straże, lecz jeszcze nie przebrzmiał, gdy w dole, w ciemności, ozwały się przeraźliwe dźwięki trąb, i poczęły grać długo, żałośnie, straszliwie.

Zerwali się wszyscy ze snu w osłupieniu, w przerażeniu, i pytali się siebie wzajem:

— Zali to nie trąby na sąd grają w tej głuchej nocy?...

Poczem zakonnicy, żołnierze, szlachta poczęli wysypywać się ku murom. Dzwonnicy pobiegli do dzwonów, i wkrótce ozwały się wszystkie: wielkie, mniejsze, małe, jakby na pożar, mieszając swe jęki z odgłosem trąb, które grać nie ustawały.

Rzucono zapalone, lonty do beczek ze smołą, umyślnie przygotowanych i przywiązanych na łańcuchach, następnie pociągnięto je korbami w górę. Czerwone światło oblało podwórze, skały, i wówczas to jasnogórcy ujrzeli najprzód oddział konnych trębaczy, najbliżej stojących, z trąbami przy ustach; za nim długie i głębokie szeregi konicy z rozwiązanemi chorągwiami. Trębacze grali jeszcze czas jakiś, jakby chcieli do reszty przerazić zakonników; nakoniec umilkli; jeden z nich oderwał się od szeregu, a powiewając białą chustą, zbliżył się do bramy i zawołał:

— W imieniu jego królewskiej mości, najjaśniejszego króla Szwedów, Gotów i Wandalów, wielkiego księcia Finlandyi, Estonii, Kasselii, Bremy, Werdy, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalii, księcia Rugii, pana Ingryi, Wismarku i Bawaryi, hrabiego Paladyna Reńskiego, Juljaku, Kliwii i Bergu... otwórzcie!

— Puścić! — ozwał się głos księdza Kordeckiego.

Otworzono, ale tylko furtkę w bramie. Jeździec zawahał się przez chwilę, wreszcie zlazł z konia, wszedł w obręb murów i spostrzegłszy gromadkę białych habitów, spytał:

— Który pomiędzy wami jest przełożonym zakonu?

— Jam jest! — rzekł ksiądz Kerdecki.

Jeździec podał mu pismo z pieczęciami, sam zaś rzekł:

— Pan hrabia będzie u świętej Barbary oczekiwał na odpowiedź.

Ksiądz Kordecki wezwał natychmiast na naradę do definitoryum zakonników i szlachtę; — wcisnął się za nimi i Marcin.

Gdy zasiedli wszyscy w definitoryum, ksiądz Kordecki oderwał pieczęcie i czytał, co następuje:

„Nie tajno wam, zacni ojcowie, z jakim umysłem przychylnym i z jakim sercem byłem zawsze dla tego świętego miejsca i dla waszego zgromadzenia, również, z jaką stałością otaczałem was swą opieką i obsypywałem dobrodziejstwy. Dla tego pragnąłbym, abyście byli tego przekonania, że przychylność, ani życzliwość moja dla was nie ustały w dzisiejszych czasach. Nie jako wróg, ale jako przyjaciel dziś przybywam. Bez obawy zdajcie pod moją opiekę wasz klasztór, jak tego wymagają czas i dzisiejsze okoliczności. Tym sposobem zyskacie spokojność, której pragniecie i bezpieczeństwo. Przyrzekam wam uroczyście, że świętości nietknięte pozostaną, dobra wasze nie będą zniszczone, sam koszta wszelkie poniosę, a nawet wam środków przysporzę. Rozważcie zatem pilnie: ile skorzystacie, jeśli kontentując mnie, klasztór mi wasz powierzycie. Pamiętajcie i o tem, ażeby większe was nieszczęście nie pościgło od groźnego jenerała Müllera, którego rozkazy tem cięższe będą, iż jest heretykiem i wiary prawdziwej nieprzyjacielem. Wówczas, gdy on nadejdzie, musicie uledz konieczności i spełnić jego wolę; i próżno żałować będziecie z bólem w duszach i ciałach, żeście słodką moją radą wzgardzili."

Pamięć niedawnych dobrodziejstw Wrzeszczowicza wzruszyła silnie zakonników. Byli tacy, którzy ufali jego przychylności i w jego radzie odwrócenie przyszłych klęsk i nieszczęść widzieć chcieli.

Lecz nikt nie zabierał głosu, czekając, co powie ksiądz Kordecki; on zaś milczał przez chwilę, tylko wargi jego poruszały się cichą modlitwą, poczem rzekł:

— Zaliby prawdziwy przyjaciel podchodził nocną porą i tak okropnym głosem surmów i trąb przerażał śpiące sługi Boże? Zaliby przybywał na czele tych tysięcy zbrojnych, które teraz pod murami stoją? Przez nie przyjechał samopięt, samodziesięć, gdy jako dobroczyńca, radosnego jeno mógł się spodziewać przyjaciela? Co znaczą owe

srogie zastępy, jeżeli nie groźbę, w razie, gdybyśmy klasztoru oddać nie chcieli.... Bracia najmilsi, wspomnijcie i na to, że nigdzie ów nieprzyjaciel nie dotrzymał słowa, ni przysiąg, ni salwy-gwardyi. Toż i my mamy królewską, którą nam dobrowolnie nadesłano, a w której wyraźna jest obietnica, że klasztór od zajęcia wolnym ma pozostać, a przecie stoją już pod jego murami, — kłamstwo własne okropnym mosiężnym dźwiękiem otrębując. Bracia najmilsi! niech każdy ku niebu serce podniesie, aby go Duch Swięty oświecić raczył, i radźcie potem, mówcie, co któremu sumienie i wzgląd na dobro świętego przybytku dyktuje.

Nastała cisza.

Wtem Marcin, nie mogąc wytrzymać, ozwał się:

— Słyszałem przecie w Kruszynie, jako kiedy się tamten pytał: „a czy skarbca mnichom potrząśniecie?“ to mu Wrzeszczowicz ów, który stoi pod murami, odpowiedział: — „Matka Boska talarów w przeorskiej skrzyni nie potrzebuje“ — taka to jego szczerość...

Na to odrzekł ksiądz Mielnicki, jeden ze starszych w zgromadzeniu, a przytem dawny żołnierz.

— My żyjemy w ubóstwie, a to grosiwo Najświętszej Panny, przed ołtarzami Jej płonie. Lecz choćbyśmy je z ołtarzów zdjęli, aby bezpieczeństwo świętemu miejscu kupić, któż nam zaręczy, że go dotrzymają, że świętokradzkiemi rękoma nie zedrą wotów, szat świętych, nie pozabierają sprzętów kościelnych? Zali kłamcom ufać można?

— Bez prowincyała, któremuśmy posłuszeństwo winni, nic stanowić nie możemy! — rzekł ojciec Dobrosz.

A ksiądz Tomicki dodał:

— Wojna nie nasza rzecz, posłuchajmy więc, co powie owo rycerstwo, które się pod skrzydła Boga-Rodzicielki, do tego klasztoru schroniło.

Tu oczy wszystkich zwróciły się na pana Zamojskiego, najstarszego wiekiem, powagą i urzędem, on zaś powstał i w następujące ozwał się słowa:

— O wasze to losy idzie, czcigodni ojcowie! Porównajcie zatem potęgę nieprzyjaciela z tym oporem, jaki mu stawić możecie, wedle sił i środków waszych, i idźcie za własną wolą. Jakiejż rady my, goście, udzielić wam możemy? Jednakże, ponieważ pytacie nas, wielebni ojcowie, co czynić, więc odpowiadam: póki konieczność nas nie zmusi, niechże daleką będzie od nas myśl poddania się. Haniebna albowiem i niegodziwa rzecz jest, sromotną uległością niepewny pokój u wiarołomnego nieprzyjaciela okupować. Schroniliśmy się tu, z własnej woli z żonami i dziećmi, oddając się w opiekę Najświętszej Pannie, z niezachwianą zatem wiarą postanowiliśmy żyć z wami, a jeśli tak Bóg zechce, to i umierać razem. Zaiste, lepiej nam tak, niż przyjąć haniebną niewolę, lub patrzeć na zniewagę świętości... O! zapewne ta Matka Najwyższego Boga, która natchnęła piersi nasze żądzą bronienia Jej przeciw bezbożnym i bluźnierczym heretykom, przybędzie w pomoc pobożnym usiłowaniom sług swoich i sprawę słusznej obrony wesprze!...

Tu zamilkł pan miecznik sieradzki; wszyscy rozważali słowa jego, krzepiąc się ich znaczeniem, a Marcin, jak to wprzód często czynił, niż pomyślał, skoczył i do ust rękę starszego pana przycisnął.

Zbudowali się tym widokiem obecni i każdy dobrej wróżby w tym młodzieńczym zapale dopatrzył, a chęć bronienia klasztoru wzrosła i ogarnęła serca.

Wtem zdarzyła się nowa wróżba; za oknem refektarza rozległ się niespodzianie drżący i stary głos żebraczki kościelnej — Konstancyi, śpiewającej pieśń pobożną:

Próżno przegrażasz mi, husycie srogi,
Próżno djabelskie wzywasz w pomoc rogi,
Naprózno palisz i krwie nie żałujesz,
Mnie nie zwojujesz!

Choćby tu przyszły poganów tysiące,
Choćby na smokach wojska latające,
Nic nie wskórają miecz, ogień, ni męże,
Bo ja zwyciężę!

— Oto dla nas przestroga — rzekł ksiądz Kordecki — którą nam Bóg przez

usta starej żebraczki zsyła. Brońmy się, bracia, bo zaprawdę takiej pomocy nigdy jeszcze oblężeni nie mieli, jaką my mieć będziemy!

— Z radością gardła damy!— zawołał pan Piotr Czarniecki.

— Nie ufajmy wiarołomnym! nie ufajmy heretykom, ani tym z katolików, którzy u złego ducha służbę przyjęli! — wołały inne głosy, nie dopuszczając do słowa tych, którzy innej myśli byli.

Postanowiono jeszcze, aby dwóch księży wysłać do Wrzeszczowicza z oświadczeniem, że bramy zostaną zamknięte i że oblężeni bronić się będą, do czego im salwa-gwardya królewska daje prawo.

Ale swoją drogą mieli posłowie prosić pokornie Wrzeszczowicza, aby zamiaru zaniechał, albo przynajmniej odłożył go na czas, dopókiby zakonnicy ojca Teofila Broniewskiego, prowincyała zakonu, który naówczas znajdował się na Śląsku, o pozwolenie spytali.

Posłowie, ojciec Benedykt Jaraczewski i Marceli Tomicki, wyszli za bramy, reszta oczekiwała ich z biciem serca w refektarzu, bo jednak tych mnichów, nieprzywykłych do wojny, strach brał na myśl, że godzina wybiła i ta chwila nadeszła, w której wybrać im będzie trzeba pomiędzy obowiązkiem, a gniewem i pomstą nieprzyjaciela.

Lecz ledwie upłynęło pół godziny, dwaj ojcowie ukazali się znowu przed radą. Głowy ich były zwieszone na piersi, na twarzach mieli smutek i bladość. Milcząc, podali księdzu Kordeckiemu nowe pismo Wrzeszczowicza, a ten wziął je z ich rąk i odczytał głośno. Było to ośm punktów kapitulacyi, czyli poddania się, pod którymi Wrzeszczowicz wzywał zakonników do poddania klasztoru.

Skończywszy czytanie, przeor popatrzył długo w twarze zgromadzonych, nakoniec rzekł uroczystym głosem:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego! W Imię Najczystszej i Najświętszej Boga Rodzicielki! na mury, bracia kochani!

— Na mury! na mury! — rozległ się jeden okrzyk w refektarzu.

(Dokończenie nastąpi.)

Dobra córka.

W pewnej wiosce T. nad rzeką Łabą, żył ubogi człowiek nazwiskiem B., który przez powodzie i inne nieszczęśliwe wypadki podupadł. Uboga chatka i mały ogródek, oto cały majątek. Wśród pracy i niedostatku, dożył on jednak ośmdziesięciu lat — żona o kilka lat była starszą; on już niedowidział, ona zdziecinniała. Na domiar nieszczęścia, pożar w kilku minutach zniszczył chatkę i cały dobytek i tak bardzo skromny. Chorzy, słabi, niezdolni by się utrzymać, doszli do ostatecznej nędzy.

Córka ich Dorota, jedyne dziecko, jakie im śmierć zostawiła, była w innem miejscu na dobrej służbie. Z niewysłowioną boleścią serca dowiedziała się o nieszczęściu, które się objawia płaczem i narzekaniem — ale dowiodła miłości swej czynem. Postanowiła tedy przyjść w pomoc rodzicom; czas, majątek i siły im poświęcić i nie spocząć, aż się dola ich poprawi. W gorącej modlitwie wyższej nabrała siły i z chrześcijańską radością przystąpiła do wykonania zamiaru.

Wśród łez opuściła służbę, gdzie państwo z niej zupełnie zadowoleni, z boleścią ją tracili. Pospieszyła do rodzinnego miejsca i zastała rodziców już bliskimi śmierci, opuszczonych, w nędznej szopie leżących — przeniosła ich do pobliskiego domu i obiecała o nich się starać.

Przez pilność, gospodarność i porządek, uzbierała sobie sporą sumkę pieniędzy i sprawiła sobie kilka sukni. Otóż, to wszystko obróciła na pierwsze i niezbędne potrzeby staruszków. Lecz wkrótce i zapasy wyczerpały się — a Dorota musiała przemyśliwać nad środkami wyżywienia rodziców, którzy już grubych potraw jeść nie mogli.

Z wielkim tedy sił wytężeniem pracowała, zarabiając tyle, ile starczyło na życie dla rodziców. Ale to nie dość było dla jej tkliwej duszy; odmówiła sobie wszelkiej

wygody, a nawet przestała chodzić w obuwiu, aby za pieniądze tym sposobem oszczędzone, kupić im bułek lub posilnego napoju.

Wkrótce dowiedziano się o postępkach Doroty i pod imieniem „dobrej córki“ polecono ją w gazetach. Wkrótce też wpływały składki dla „dobrej córki“, a nawet rząd zajął się nią gorliwie.

Zbudowano im nowy, schludny domek ze wszystkiemi przyborami. Wzruszający był widok, jak staruszkowie wchodząc do nowego domu, zdumiewali się nad zmianą losu swego i wznosząc ręce i oczy ku niebu, dziękowali Bogu za Jego dobroć.

Zacnej tej córce naznaczyło towarzystwo pobożne posąg. Ale ona, co tylko dla rodziców żyła, nie chciała dla siebie żadnej pomocy.

Zaledwie mieszkanie było gotowe, a rodzina się tam urządziła, zachorowali oboje staruszkowie na zaraźliwą chorobę, która się w owej okolicy srożyła. I wtenczas nie zmieniła się Dorota. O sobie samej i o własnem niebezpieczeństwie zapominając, pielęgnowała umierających rodziców z niestrudzoną miłością, łagodnością i wiernością — i ze łzami w oczach obojgu oczy zamknęła.

Cel jej życia zdawał się być przez to osięgnięty, gdyż w ten sam dzień, w którym odprowadziła zwłoki rodziców na miejsce wiecznego spoczynku, wpadła w tę samą chorobę — po kilku bolesnych tygodniach, umarła śmiercią łagodną i cichą, na jaką takie życie zasługiwało.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 41) . . . . 259,41 m.
Na imieninach u p. Franciszka Walczaka w Marten: Fr. Walczak z żoną 1 m., Fr. Wiśniewski z żoną 1 m., J. Wujek z żoną 80 fen., P. Żurawski z żoną 50 f., S. Poratka 1 m., P. Gajewski 1 m., T. Garstecki 50 fen., K. Krzyżański 50 f., S. Switała 50 fen., F. Wujek 50 f., J. Nowak 50 fen. (nadesłał p. Wiśniewski — porto 5 fen.) . . . . . . 7,50 „
Na chrzcinach u p. Rybakowskiego w Horsthausen: L. Rankowski z żoną 1 mr., F. Baumgart 1 m., M. Morison z żoną 50 f., J. Wachowiak 10 f, J. Szczygieł 50 fen., St. Rybakowski 50 f., M. Skrzypczak 50 f., W. Rybakowski z żoną 50 f., W. Obiegała 50 fen., J. Kaczmarek 30 f., A. Pawlak 50 f., W. Przewoźny 50 f. (nadesłał p. Rybakowski) 6,40 „

Do przeniesienia: 266,91 m.

Z przeniesienia: 266,91 m.

Na chrzcinach u p. Franciszka Ficnera w Bruchu: Fr. Ficner z żoną 1 mr., I. Grześkowiak z żoną 1 m., M. Pachura z żoną 50 f., St. Szulczewski z żoną 1 m., J. Antkowiak z żoną 50 fen., W. Maćkowiak z żoną 1 m., St. Grzemny z żoną 1 m., J. Kasprzak z żoną 50 f., W. Wielebski 2 m., P. Mieloch z żoną 1 m. (nadesłał p. Piotr Mieloch) . . 9,50 „
Na zabawie młodzieńców u p. J. Galewskiego w Frohnhausen: J. Bosacki 20 f., M. Galewski z żoną 50 fen., syn jego 10 fen., F. Sworowski 15 f., T. Galewski 35 f., J. Sowa 50 f., W. Proch 50 f., W. Kruszona 25 fen., F. Nicka 25 f., A. Brdęk 20 f., I. Galewski 50 f., M. Galewski 25 f., W. Szkudłapski 20 f., T. Proch 50 f., St. Czapelski 10 fen., M. Trąbalski 20 f., St. Nadobny 25 fen. (nadesłał i 20 fen. na porto zapłacił p. St. Nadobny) . . . . 5,20 „
Na chrzcinach u p. Cyryla Izydorskiego w Herten: C. Izydorski z żoną 1 m., I. Wierzowiecki z żoną 1 m, W. Kowala 50 fen., P. Kowala 50 f., M. Sobczak 50 f., W. Pośledniak 50 f., (nadesłał p. Ignacy Wierzowiecki 4,00 „
Na chrzcinach u p. J. Wałkiewicza: W. Langner z żoną 3 m., Fr. Kasprzyk z żoną 1,30 m., Fr. Matysiak 1 m., J. Wojtaszyk 1 mr. J. Wałkiewicz 2 mr., J. Wachowiak 1 mr., H. 50 f. (nadesłał p. A. Roszak z Wattenscheid — porto 5 fen.) . . . . 9,75 „
Ze skarbonki Tow. św. Jadwigi w Gerthe: (wręczył p. Piotr Antoniewicz) . . . . . 5,35 „
Na chrzcinach u pana Andrzeja Błaszczyka w Wiemelhausen: A. Błaszczyk z żoną 1 mr., F. Baranowski z żoną 1 mr., T. Kordek z żoną 1 m., P. Sroczyński 1 m., Fr. Ratajczak 1 m, W. Olejnik 1 m, J. Błaszczyk z żoną 50 f., A. Baranowski 50 f., Ig. Grześ 10 f., H. Noś 10 f.. (wręczył p. Piotr Sroczyński) . . . . 7,20 „
Tow. św. Wojciecha w Duisburgu w dniu wspólnego przystąpienia członków do Komunii św. (16 października) (nadesłał p. Roman Szłapiński — porto 5 fen.) . . . . 12,06 „

Razem 326,37 m.

Odchodzi:
J. S. w W. szkólne za trzeci kwartał 98 . . . . 25,00 m.
M. S. w P. stypendyum . . . 100,00 m.
Fr. B. w C. szkólne za trzeci kwartał 98 . . . . 25,00 m.
150,00 m. 150,00 „

Pozostaje w kasie: 176,37 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

18. 10. 1898 pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Październik.

23. Niedziela. Jana Kap. 24. Poniedziałek. Rafała Arch. 25. Wtorek. Kryspina i Kryspiniana. 26. Sroda. Ewarysta. 27. Czwartek. Sabiny P. 28. Piątek. Szymona i Judy Ap. 29. Sobota. Narcyza Bisk.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.